

WSPOMNIENIE O PROFESORZE MICHAŁE CHOROŚNICKIM

Profesora Michała Chorośnickiego nie da się zastąpić, chociaż przyjęło się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Pozostawił po sobie pustkę i odebrał młodszym pokoleniom szansę na budowanie relacji z Mistrzem, ponieważ takich naukowców jak Profesor dziś pozostało niewielu. Miałam szczęście, że mogłam być uczniem człowieka tak wielkiej klasy i pasji.

Profesor był wnikliwym badaczem i wspaniałym dydaktykiem. O jego działalności naukowej i szacunku, jakim cieszył się w środowisku badawczym, świadczą członkostwa w organizacjach naukowych, w tym: w Londyńskim Instytucie Studiów Strategicznych, Association for Advancement of Slavic Studies, Polskim Towarzystwie Nauk Politycznych oraz w Polskiej Akademii Umiejętności, a także publikacje naukowe, głównie na temat polityki Stanów Zjednoczonych oraz współczesnego terroryzmu międzynarodowego. Profesor Chorośnicki, wybitny znawca stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego, był wielokrotnie zapraszany na wykłady w prestiżowych uczelniach zagranicznych, m.in. w Southern Connecticut State University i Albertus Magnus College w New Haven. Był profesorem wizytującym w Columbus School of Law, Catholic University of America oraz w Szkole Studiów Europejskich w Wiedniu.

Zapamiętam Profesora jako człowieka serdecznego, pełnego wewnętrznego ciepła, z legendarnym wręcz poczuciem humoru, które obrosło licznymi anegdotami. Do swoich wychowanków i pracowników miał niemal ojcowskie podejście. Wielokrotnie przychodziłam do Profesora nie tylko w sprawach naukowych; Profesor miał niezwykły dar słuchania i zjednywania sobie ludzi, a celnym żartem potrafił rozładować najgęstszą atmosferę. Nigdy, nawet w przykrych i stresujących sytuacjach, co potwierdzą wszystkie osoby, które znały Profesora, o nikim nie wypowiadał się źle. Był człowiekiem ogromnej kultury, przedstawicielem pokolenia, które przez bogate życiowe doświadczenia, miało wypracowany dystans do otaczającej rzeczywistości.

Najmilej wspominam te momenty, kiedy mogłam z Profesorem bez pośpiechu wypić kawę i zjeść słodycze, do których, tak jak i ja, miał słabość. Mogłam wtedy słuchać jego wspomnień, anegdot i fascynujących historii. W takich miłych okolicznościach spotkałam Profesora po raz ostatni w wakacje, w kawiarni w ogrodzie Mehoffera. Był pełen energii i miał wiele planów. Niestety nie zdążył ich zrealizować.

Żegnaj Profesorze. Szkoda, że już nigdy nie usłyszę serdecznego „Witaj Dobrodziejko!”.

dr Dominika Dziwisz
Uniwersytet Jagielloński